

Zigmas Zinkevičius,
Wostocznaja Litwa w proszłom i nastojaszczem,
Vilnius 1996, ss. 387

Zigmas Zinkevičius dał się poznać w końcu 1996 r. jako niefortunny minister nauki i oświaty Republiki Litwy, który uznał, iż należy zlikwidować szkoły dla mniejszości narodowych, ponieważ utrudniają one powrót do korzeni wynarodowionych Litwinów. Okazuje się, że wypowiedź ta, która spowodowała jego dymisję, nie była przypadkowa, ale wynikała z poglądów prezentowanych także w pracach naukowych.

Wyraźnym potwierdzeniem tego jest recenzowana książka, pracę nad którą autor zakończył w drugiej połowie 1991 roku. Jej pierwsze wydanie w języku litewskim ukazało się w r. 1993¹. W prezentowanym wydaniu w jęz. rosyjskim nie wprowadzono żadnych zmian. Książka, choć ma nakład tylko 1000 egz., kierowana jest do szerokiego kręgu czytelników i ma ich przekonać, że mieszkańcy Wschodniej Litwy, nawet ci podający się za Polaków czy Białorusinów, tak naprawdę w zdecydowanej większości są rdzennymi Litwinami. Autor odwołuje się głównie do argumentów językoznawczych – sam jest językoznawcą. Ponad połowa tekstu dotyczy jednak wieku XX i tu zdecydowanie dominuje historia oraz polityka.

Pod pojęciem Litwy Wschodniej rozumiany jest obszar Wileńszczyzny, a dokładniej terytorium pomiędzy obecną granicą litewsko-białoruską a przedwojenną granicą polsko-litewską, choć na ogół autor analizuje wydarzenia na większym obszarze a dla czasów po I wojnie światowej szczególnie ulubioną linią odniesienia jest granica litewsko-radziecka wytyczona układem z 12 lipca 1920 r.

Odrodzona w r. 1918 Polska przedstawiona jest w książce jako państwo

¹ Z. Zinkevičius, *Rytu Lietuva praeityje ir dabar*, Vilnius 1993.

szczególnie agresywne wobec sąsiadów – nawet wojnę z Rosją Radziecką zaczęli wyłącznie Polacy. Przynależność Wileńszczyzny do państwa polskiego pokazana jest w samych czarnych barwach. O ile trudno dziwić się zarzutom o polonizację, to zaskakują stwierdzenia, że ziemia ta stała się wtedy jedną z najbardziej zacofanych prowincji Polski i służyła jako „trampolina” dla ekspansji na kraje sąsiednie. W dodatku nawet w czasach caratu tamtejsi Litwini byli w lepszej sytuacji, bo mogli wyrażać swoje opinie w prasie i bronić się w sądzie.

Problemem spornym jest określenie liczby Litwinów na ziemiach, które weszły w skład II Rzeczypospolitej. Zinkevičius podaje 300-400 tys. (s. 219), co wyraźnie odbiega nie tylko od danych spisowych, ale nawet ustaleń polskiego historyka, który na pewno nie zaniża danych, Bronisława Makowskiego, skłaniającego się ku liczbie 200-250 tys.²

Nie ma oparcia w faktach stwierdzenie, że po zajęciu Wilna w 1920 r. przez wojska Żeligowskiego zaczęto tam urządzać pogromy Litwinów (s. 196). Nadużyciem jest też określenie wyborów do Sejmu Wileńskiego jako „farsy wyborczej”. Dużo przesady jest również w pisaniu o prześladowaniu prasy litewskiej, a zwłaszcza karaniu za sam jej kolportaż, za narodowe wychowanie dzieci lub słuchanie radia Kaunas. Choć sam tytuł rozdziału brzmi *Wschodnia część Litwy pod władzą Polski* to w tekście autor często używa ulubionego terminu „polska okupacja”. Jako czołowego „litwinozercę” wymienia arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego, który jego zdaniem – prowadził poprzez Kościół katolicki systematyczną polonizację. Obwinia go o wszystkie konflikty polsko-litewskie w obrębie funkcjonowania Kościoła. Zupełnie przy tym kpi z faktów ironizując, że oto ten nienawidzący Litwinów arcybiskup na starość musiał szukać u nich schronienia (s. 207). Zapomniał tylko dodać, iż odsunięcie Jałbrzykowskiego i przymusowe internowanie w klasztorze marianów w Mariampolu było właśnie efektem zabiegów litewskich.

W książce jest wiele innych błędnych informacji, np. że w ciągu 20 lat istnienia Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie ukończyło go tylko około 20 Litwinów (s. 203). Oczywiście, z różnych względów w USB studiowało zbyt mało Litwinów, ale jednak więcej niż podaje autor: w r. 1929 na 3177 studentów narodowość litewską podało 42, żydowską – 967, a białoruską – 57³.

² B. Makowski, *Litwini w Polsce 1920-1939*, Warszawa 1986, s. 28.

³ *Z dziejów Almae Matris Vilmensis. Księga pamiątkowa ku czci 400-lecia założenia i 75-lecia wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego*, Kraków 1996, s. 239.

Zinkevičius przesadza pisząc o szybkiej polonizacji Litwinów w okresie międzywojennym, gdyż akurat ta grupa narodowościowa wtedy była na nią bardziej odporna. Służy mu to jednak do wysunięcia tezy, że „słowianizacja”, która nastąpiła w czasie „polskiej okupacji” zadecydowała, iż Stalin postanowił „oderwać od Litwy” i włączyć do BSRR obszar o powierzchni ponad 20 tys. km² (s. 228). Punktem odniesienia jest tu zapewne linia graniczna z układu litewsko-radzieckiego z 1920 roku⁴.

To, co złego działo się na Wileńszczyźnie w latach II wojny światowej, zdaniem autora było spowodowane przez innych: Rosjan, Polaków i Żydów. W Komunistycznej Partii Litwy Litwini stanowili tylko 20% członków, ponad połowa była Żydami. Żydzi, także niezorganizowani, byli nastawieni prokomunistycznie i dlatego narodowcy obarczali ich odpowiedzialnością za terror sowiecki z lat 1940-1941 – tłumaczy Zinkevičius. Ale nowy rząd, który powstał po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej, natychmiast odciął się od akcji prowadzonych przeciwko Żydom i wezwał do okazania im pomocy, co wywołało nawet rozdrażnienie Niemców – podsumowuje. Dalej podaje przykłady pomocy Żydom, niestety, zupełnie pomija przypadki odwrotne.

Wiele słów krytyki pada w książce pod adresem Armii Krajowej. Literaturę dotyczącą tej organizacji w Polsce ocenia się jako tendencyjną. AK była według Zinkevičiusa armią kolonialną, zbrojoną przez Niemców, która wiosną 1944 r. (przy ich milczącym przyzwoleniu) rozpoczęła akty terrorystyczne przeciwko litewskiej administracji – podaje, że w walkach z AK zginęło około 150 żołnierzy litewskich. Jako przykład okrucieństwa wymienia oskalpowanie działacza litewskiego. Stwierdza też, powołując się na relacje mieszkańców, że księża Polacy obiecywali podczas kazań 40 dni odpustu za każdego zabitego Litwina (s. 260). Ciekawe, iż z kolei polski autor Roman Korab-Żebryk, powołując się na „wiarygodnych świadków”, pisze, że księża Litwini: „Litwinom obiecywali z ambony sto dni odpustu za zlikwidowanego Polaka”⁵.

Także po przejściu frontu AK jakoby rozstrzeliwała Litwinów, ale: „Na szczęście AK wkrótce została rozbrojona przez armię bolszewicką, która weszła do Wilna” (s. 260). Przy takiej ocenie tej organizacji, nic dziw-

⁴ Przypomnę, że z kolei na początku r. 1991 władze Białoruskiej SSR zapowiedziały wystąpienie z żądaniami terytorialnymi, jeśli Litwa wystąpi z ZSRR – chodziło o terytoria odłączone od BSRR i przyłączone do LSRR w 1940 r. (Druskienniki – Dubicze, Soleczniki – Dziewieniszki i Święciany – jezioro Dryświaty).

⁵ R. Korab-Żebryk, *Biała księga w obronie Armii Krajowej na Wileńszczyźnie*, Lublin 1991, s. 58.

nego, że autor ma za złe litewskim Polakom stawianie pomników AK, gdyż jest to obraza uczuć narodu litewskiego i demonstracja nielojalności wobec Litwy.

Według autora książki ludność, która napłynęła na Wileńszczyznę po I wojnie światowej w ogromnej większości repatriowała się po II wojnie, a na miejscu pozostali jedynie spolonizowani Litwini. Litwę Wschodnią spotkało jednak kolejne nieszczęście – osiedliło się tam około 200 tys. przybyszów z ziem białoruskich. Ponieważ utrwaliła się praktyka stawiania na czele miejscowych władz nie-Litwinów (Stalin uznał, że lituanizacja Wileńszczyzny jest wbrew interesom ZSRR), kontynuowano politykę przedwojennych „okupacyjnych” władz polskich: dławiono przejawy litewskości, tworzono polskie szkoły („Tyle polskich szkół nie zostało założonych nawet przez polskie władze okupacyjne” – s. 299), a Wileński Instytut Pedagogiczny przygotował dla nich w ciągu 40 lat około 1000 antylitewsko nastawionych specjalistów – narzeka Zinkevičius. We wszystkim widzi on zagrożenie polonizacją. Jest przeciwko tworzeniu polskiego uniwersytetu na Litwie (co rzeczywiście nie ma specjalnego sensu), ale argumentacja jest wręcz humorystyczna: bo Litwini w „Sejneńsko-Puńskim Kraju” też nie mają uniwersytetu.

Co prawda, pod koniec książki Zigmąs Zinkevičius apeluje, aby nie wypaczać prawdy historycznej, ale sam – niestety – postępuje zupełnie odwrotnie. Książka była pisana w atmosferze walki politycznej i miała dostarczyć argumentów w tej walce. Szkoda tylko, że przyczynia się do utrwalania mitów, stereotypów i fobii.

Jan Jerzy Milewski